

257, 258.

Zwycięstwo Turcji nad Moskwą przed rozpoczęciem wojny.

Konferencje konstantynopolskie spowodowały zawieszenie broni od 1. marca. Nikt lepiej od nas Polaków nie wie co znaczy taki wynik układów. Historia rozbioru Polski powtarza się słowo w słowo z Turcją. Moskwa tymczasem przygotuje się lepiej do wojny, spowodują nowe zawikłania. Wywoła może domową wojnę, znajdzie jakiś powód do zaczepki i wystąpi jako opiekunka Europy dla stłumienia „rewolucyjnego ducha w Turcji.“

Ale co w tem wszystkim uderza, to stanowisko, jakie zajęła Turcja wobec europejskich mocarstw. Dygnitarze dyplomatyczni moskiewskiego państwa może nie spodziewali się takiego zwrotu, może nie ostrożnie się, jakie wyniki nastąpią z ogłoszenia konstytucji. Jakkolwiek ta konstytucja nie wystarczałaby zupełnie dla na rodnu na wyższym stopniu oświaty stojącego, jest ona tak liberalna, że o podobnej najbardziej nawet cywilizowany Moskal nie śmiałby marzyć. Sybir i pałki czekałyby go, gdyby zaprzagnął takiej konstytucji, jaką ma dziś Turcja. Liberalizm moskiewski dalej nie sięga jak wolność grabienia cudzej własności. Nagle Turcja staje przed światem jako państwo postępowe. Odpowiedzialność ministrów, autonomia oddzielnych prowincji, porównanie obywateli wobec prawa bez różnicy wyznań i narodowości, religijna tolerancja itp., oto są główne cechy i zasady tureckiej konstytucji. Niechże się Moskwa czem podobnym pochwali! Niechże nada taką konstytucję Polsce i wreszcie swoim własnym poddanym! Czemże jest dziś państwo moskiewskie, które niedawno protegowało „uciśnionych“ poddanych Turcji? Państwem barbarzyńskim, państwem niewolników, którzy mogliby Turcji zazdrościć, gdyby mieli kroplę krwi wstydu na czole. My Polacy zapewne zazdrościmy Ottomanom i Słowianom pod rządem tureckim!

Kiedy przed stu laty Polska ogłosiła konstytucję 3. maja, carowa Katarzyna użalała twórców jej za „jakobinów“, i wprowadziła wojska swoje do Polski, oznajmiając, że chce ratować Europę.

Ileż Polacy chcieli uwolnić włościan, gdy sami już byli pod jarzmem, z powodu liberalnych zasad, które propagowała jeszcze przed ogłoszeniem niepodległości Stanów Zjednoczonych i przed francuską rewolucją, tyleż wzięcia napędzali się ofiarami, tyleż Sybir załadniał się męczennikami, tyleż zubożenie głosiło światu i potomności, że tylko szlachta polska ginęła za wolność ludu. Za czasów Aleksandra I., za rządów Nowosilowa, za panowania cara Mikołaja, w roku 1838 i w latach następnych i ciele i bez przerwy pracowaliśmy nad uwolnieniem włościan przynajmniej, kiedy sami nie mogliśmy odzyskać praw naszych i niepodległości. Fakta świadczą, że tak było.

Za te usiłowania Moskale karali nas jak za największą zbrodnię; a kłamliwymi poduszczeniami, intrygmami niecni lud ciemny przeciw nam podburzali. Nareszcie gdy Towarzystwo rolnicze w Warszawie, gdy adreś Polaków na Podolu i Litwie zażądały stanowczo emancypacji włościan zupełnej, car Aleksander II. uprzedził zreszczenie manifestem Narodowego polskiego i ogłosił w całym swoim państwie uwolnienie włościan od pańszczyzny. Ale emancypacja od pańszczyzny nie jest jeszcze wolnością!... Dziś moskiewski wieśniak, jak wieśniak polski, ruski, jest również takim niewolnikiem jak najwyższy carski dygnitarz i najbogatszy moskiewski bojar.

Na całej powierzchni Europy jedno już jest tylko państwo despotyczne — Moskwa. Turcja zadała jej stanowczą porażkę; odniosła moralne zwycięstwo nad Moskwą, która

Postaram się, żebyś pan miał tu trochę wygodniejszego schronienie — odrzekłam, choć przy takiej tajemnicy, jaką bytność pana musi być otoczona, na niejednej może zbywać wygodzie.

Umieściłam go w małym gabinecie wychodzącym z biblioteki i dla większego bezpieczeństwa, żeby go tam nikt nie odkrył, drzwi na klucz zamknęłam.

Nazajutrz po długiej rozmowie, w której obszernie i szczegółowo dowiedziały się, czego żądano i oczekiwano po mnie, młody emisariusz zakończył tem mniej więcej słowy:

Tak więc powtarzam pani, że emigracja nasza znalazłszy się na obczyźnie, zajęła się gorliwie zbadać przyczyny, które zwinęły ruch tak pięknie przygotowany. Odkryliśmy na konie, iż niezaprzeczonym powodem naszej klęski było to, iż jedna tylko szlachta częścią narodu wzięła się do broni, gdy największa część sił naszych leży spowita ciemnotą ducha. Powtóre żęśmy się pozwolili opowiadać naszej arystokracji, która czy to z podłości, czy też z niedołężną kraj nasz zawsze zdradzała i widła do zguby, a teraz wtrącała w przepaść. A ostatecznie, że walcząc za wolność, zapomnieliśmy iż trzeba było najpierw rozpocząć tę walkę od wielkiego czynu sprawiedliwości, to jest usamowolnienia naszych włościan i nadania im praw równych każdemu człowiekowi. Doszedłszy do tego przekonania, centralizacja porzuciła nas po wszystkich częściach kraju, aby z obywatelstwem wejść w stosunki i wpoić w nich to samo przekonanie, jakie nasze piersi ożywia. Każdy też wierny syn naszej ojczyzny nie może nie znać słusności naszego celu. Muszę wyznać, żeśmy się nie zawiedli, i że związek nasz liczy już wszystkie gorętsze dusze w kraju. Wiem o samotnej i cichej pracy pani doszła i do nas na emigrację.

Sadziłam więc, że osoba, która sama, wiedząc o tak przeczuciach serca, doszła do tego

rego już żaden oręż nie zniszczy. Niech teraz chrześcijańscy poddani cara szukają protekcji u sultana.

Sprawa wschodnia.

Podług *Timesa* Porta zaznaczyła następujące sześć punktów konferencji, jako takie, których przyjąć nie może: 1) międzynarodową komisję kontrolującą, 2) żandarmerję zagraniczną, 3) odgraniczenie Bułgarii, 4) sposób proponowany przez mocarstwa naczyniania gubernatorów dla swoich prowincji — mianowicie, aby nominacja była konkomitowana przez mocarstwa, 5) ściąganie wojsk tureckich w pewnych garnizonach, 6) zwiększenie terytorjalne (Czarnogóry i Serbię).

Te sześć punktów mogły być przedmiotem obrad pierwszych dwóch konferencji, a raczej poufnych posiedzeń, które się współcześnie odbywały bez udziału tureckich pełnomocników. W uzupełnieniu wczorajszych wiadomości o zmodyfikowanych propozycjach mocarstw, podać dziś należy wiadomość o tym samym przedmiocie zaczerpniętą z Pesszu. Podług niej myśl okupacji zupełnie zaniechano, a jedynie zalecono Porcie, aby przyjęła zagranicznych, najprawdopodobniej angielskich oficerów. Żądanie Ignatiewa co do rozbrojenia mużulanów upadło, a natomiast ma być dozwolone noszenie broni także chrześcijanom. Projekt stałego europejskiego komitetu nadzorczego również odpada, natomiast zalecono projektowaną w nocy Andrasgo komisję konsularną. Nominacje gubernatorów chrześcijańskich może Porta przedsięwziąć bez kontroli europejskiej. Czarnogóra nie otrzymuje żadnej zatoki, jeno małe zaokrąglenie granic. Kwestja Małego Zwornika będzie rozstrzygnięta przez wybrany *ad hoc* sąd rozjemczy.

Mamy i inną jeszcze wersję zmodyfikowanego projektu konferencyjnego. Jest to zarząd administracyjny przekształcenia Bośni, Bułgarii i Hercegowiny. Zarzą ten jest taki:

1) Bośnia i Hercegowina z jednej strony, a Bułgaria z drugiej strony będą w przyszłości 2) oddzielne wilajety, jeden zachodni, a drugi — wschodni. 3) Obie te prowincje zarządzane będą przez dwóch gubernatorów chrześcijańskich, którzy na przeciąg czasu lat czterech będą mianowani przez Portę za przyzwoleniem wielkich mocarstw. 4) Urzędowym językiem obu wilajetów jest język większości mieszkańców. 5) W obu prowincjach będą ustanowione zgromadzenia prowincjonalne, posiadające zupełną niezależność w kwestiach finansowych. Zatwierdzają one podatki, przygotowują i wotują budżet. 6) Wysoka Porta otrzymuje corocznie 30 procent z dochodów obu prowincji. 7) Oba wilajety utrzymywać będą na swój własny koszt milicję (6000 ludzi) z ochotników jakiegokolwiek bądź narodowości; oficerowie wszakże i podoficerowie wybierani będą z pomiędzy takich osób, które służyły w takim samym stopniu w regularnych armiach europejskich.

Niepodobna ludzi się nadzieja, aby Porta tak lub owak zmodyfikowane propozycje przyjął zechciała. Do *Tagblattu* piszą w tej mierze:

„Mocarstwa, które podpisały traktat paryski, w ciągu ostatnich tygodni żywo zajmowały się kwestją — jakich chwycić się środków w razie, gdyby Porta ostatecznie odrzuciła tak w zasadzie jak w szczegółach program konferencyjny? Moskwa żądała środków przymusowych, jak np. blokady portów tureckich etc. Inne mocarstwa wahały się przystać na to. Większa część rządów nie zgodziła się na to, aby zerwać dyplomatyczne stosunki z Portą, gdyż nikt nie jest w stanie obliczyć skuteczności podobnego kroku. Wszakże pełnomocnicy konferencyjni opuściliby Konstantynopol bez zrywania stosunków z Portą.“

Podług wiadomości nadeszłych w sobotę z Konstantynopola — Szefket basza, którego posądzono jako głównego sprawcę rzezi bułgarskiej, został przez ustanowioną w tym celu komisję sądową, zupełnie uwolniony i oczyszczony z zarzutów. *Fremdenblatt* zapewnia, że w skutek tego Salisbury zarządził od w. wezrya wznowienia śledztwa sądowego i dodaje, że temu żądaniu stanie się zadość tembardziej, że Szefket basza miał zeznać w zasadzie, iż wszystko czynił podług rozkazu Abdulla-Kerima. Niewiemy jak wydawał rozkazy główny wódz turecki, ale możemy zapewnić najuroczyściej, że Szefket basza, którego znamy osobiście — jest człowiekiem prawnym i nieposzlakowanym załościami charakteru. Sąd może dobrze uczynić, że go uwolnił z zarzutów.

Wojenne sily tureckie nad Dunajem wynoszą teraz według *Pokt. Corr.* 160.000, które rozlokowano w następujący sposób: w Sylistri 15.000, w Ruszczuku 15.000, w Szumli 12.000, w Widdynie 22.000, w Warnie 24.000, w Dobruży 27.000 i w Tulczy 1.000. Resztę rozrzucono po rozmaitych miejscach.

samemu przekonaniu co my po długim zastanawianiu się i badaniach, taka osoba zrozumie zapewne łatwo, iż pojedyncza praca w tym kierunku, jakkolwiek bardzo dobra i zbawienne, nie może jednak osiągnąć takiego skutku, jak praca wspólna i zwiazkowa. Kazano mi zatem widzieć się z panią i zapytać, czy zechce pani iść ręką w rękę z nami? W takim razie zostawił bym niektóre wskazówki, jakich się wszyscy trzymamy w naszych usiłowaniach. Mam nadzieję, iż nie zawiedzie pani naszych oczekiwań, i nie odmówi swojej pomocy.

— Masz pan słusność — odrzekłam podając mu rękę spokojnie — i dziękuję panu za tak dobre o mnie przekonanie. Mój majątek, mój dom i moja osoba będzie zawsze na rozkazy panów. Sprawa ojczyzny była zawsze moją sprawą. Co zaś do pracy, jaką podejmam bez niczyjej rady i wskazówek, to niech się pan temu nie dziwi. Jedno słowo posłuszny panu na wyjaśnienie wszystkiego; miałam ochotę, który był niepospolitym człowiekiem. To była myśl powzięta przez niego, ja zaś idę tylko tym samym śladem.

Moody mój coś pozostał u mnie przez cały tydzień, robiąc niektóre małe wycieczki po okolicy, i urządzając u mnie rozliczne schadzki z ważniejszymi osobami, należącymi do związku. Ostatecznie wywozłam go sama w nocy aż do granicy, gdzie już był zupełnie bezpiecznym.

Dom mój od tego czasu stał się głównym ogniskiem całego związku. Położenie Dąbrowki, leżącej nad samą prawą granicą, i moja gorliwość była najważniejszym tego powodem. Nie mogąc ci powtarzać wszystkiego szczegółowo moje dziecko; najpierw zabrało by nam to zbyt wiele czasu, powtóre wielu z tych ludzi żyje jeszcze, i mogło by im to zaszkodzić. Kiedyś może przy innej sposobności opowiem ci niektóre szczegóły z tego czasu, teraz dajmy temu pokój.

Cała Polska objęta była szeroko rozgałęzionym i prowadzonym zreszczenie spiskiem. Ja sama po kilkakrotnie byłam pociągana do odpowie-

Dzienniki moskiewskie w pierwszych chwilach odnowienia rozejmu srożyły się nad miarę i udawały, że nierozumieją — co znaczy takie postępowanie rządu moskiewskiego. Teraz zupełnie sądzą inaczej. *Petersburgskaja Wied.* piszą:

„W kołach rządowych naszej stolicy utrzymują, że zgodzenie się Moskwy na dłuższy rozejm sprawiło, iż mamy teraz za sobą całą Europę; tak ważne ustępstwo ze strony rządu moskiewskiego niewątpliwie wzmości jeszcze zgodę w poglądach na kwestję wschodnią, i na sposoby jej załatwienia, która panuje dziś między większością rządów europejskich, a która może też potrafi doprowadzić do pokoju, pożądanego, jak mówią, przez wszystkie bez wyjątku mocarstwa. Salisbury — mówi dalej dziennik — rzeczony — posiada środek najpewniejszy dla zniewolenia Turcji do przyjęcia wszystkiego, cokolwiek usiłowano na konferencjach konstantynopolskich; kiedy bowiem Sayfet-basza, Midhat-basza, lub nawet sam sultan zbyt nie srożyć się będą, potrzebuje im tylko szepnąć, że pełnomocnicy opuszczają Stambul, i konferencje przeniesione będą gdzieś indziej, np. do Aten. gdzie obrady odbywać się będą dalej już wcale bez udziału Porty. Te słowa czarodziejskie oddziałają cudownie na meżów stanu tureckich, wiedzą oni bowiem dobrze, że taka ewentualność wybornie odpowie interesom Moskwy, która w razie przeniesienia obrad konferencyjnych do innego miejsca i usunięcia z nich reprezentanta Turcji, zostanie zupełnie panna sytuacją, i na dalszy postęp sprawy wywrzeć może wpływ zaledwie groźny dla Porty, aby się go obawiać nie miała.“

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

— Pierwsze przedstawienie pierwszej z pozostałych w rękopisach komedji s. p. Aleksandra Fredry, komedji: *Wielki człowiek do małych interesów* odbędzie się we czwartek dnia 11. stycznia.

— Namiestnik hr. Alfred Potocki wracając już z Włoch, bawi obecnie w Wiedniu, dokąd przybył 6. bm. Do Lwowa przybędzie dnia 15. bm. jak to już dawniej donosiliśmy.

— Egzamina prywatne z pierwszego półroczu szkolnego w c. k. gimnazjum lwowskim Franciszka Józefa, odbywać się będą poczynając od 5. Intego b. r.

— Dla ubogiej rodziny przy ulicy Ormiańskiej p. l. 14 złożyła pani D. D. 5 zł.

Dziś we środę o godzinie 4ej w sali ratuszowej odbędzie się czwarty z kolei wykład prof. dr. Syrskiego z podróży na około świata.

— D. 20go stycznia w sobotę odbędzie się bal prawników, urządzony staraniem ukończonych słuchaczy prawa na dochód Tow. Czyneln. akademickiej. — 1. lutego we czwartek bal na dochód Gł. Towarzystwa muzycznego, w domu narodnym. — 3. lutego w sobotę reduka akademicka w salach teatru, a wreszcie 10. lutego w sobotę odbędzie się bal akademicki w salach domu narodowego, urządzony przez akademików na dochód Tow. „Bratniej Pomocy“ uniwersyteckiej młodzieży.

— Dowiadujemy się, iż z Warszawy przysłał br. Władysław Platerowi w Szwajcarii mandat, zawierający liczne podpisy poważnych osób, reprezentujących sprawy polskiej w obec gabinetów i opinii europejskiej. Mandat ten umotywowano, iż wypadkami wewnętrznymi, które dla Polaków nie mogą być obojętne i ma na celu położyć koniec licznym samowolnym represzjom, jakie w takich czasach zwykły się zjawiać. O tym mandacie pisze korespondent lwowski do *Dziennika Ponińskiego*, co następuje:

„W przekonaniu o niezbędnej potrzebie korzystania z dzisiejszych zawiązków politycznych i obowiązku Polaków zabierania w interesie sprawy narodowej głosu wszędzie, gdzie tylko to jest możliwe; w przekonaniu, że właśnie w tej chwili, gdy Polacy w kraju zamieszkali skazani są na bezczynność, emigracja nasza mogłaby znanie sprawy oddać usługi; w przekonaniu wreszcie, że to, co jest w wybitniejszych członków emigracji chęcią by skuteczniej ważniejszy jaki krok uczynić, czy to w gabinetach rządów nam życzyli, czy za pomocą organów opinii publicznej, musiałyby mieć do tego mandat od kraju — wystawione rodzaj pełnomocnictwa dla Władysława hr. Platara w Raperswylu, nadając mu prawo a zarazem wkładając na niego obowiązek zastępowania sprawy naszej w obec rządów i narodów. Pełnomocnictwo to opatrzone bardzo licznymi i poważnymi podpisami Polaków z różnych dzielnic dawnej Rzeczypospolitej, zostało już do p. Platara wysłane. Wystawieniem tego pełnomocnictwa chciano zarazem oświadczyć, że odezwania się, czy to ks. Władysława Czartoryskiego, czy to ks. J. Lubomirskiego, czy innej podobne ludne odezwania się, nie wyrażają opinii narodu lub jakiegokolwiek nawet stronnictwa, lecz są jedynie objawem zdania pojedynczych osób

działności, ale mi się zawsze zreszczenie udało wywagać, i ugdy mi nie mogli udowodnić zarzutów. Rok czterdziesty szósty i czterdziesty ósmy przeszedł. niwecząc wszystkie nasze nadzieje. Ruch był przedwczesny, gwiazda wolności na drągi czas znowu dla biednej naszej ojczyzny zagasała. Wszystkie prace ustały, związek się rozproszył, ja jednak nie ustając na chwilę, poszedłem dalej tą samą drogą.

W każdym razie miałam do walczenia nie tylko z naturalnymi przeszkodami, lecz i z niechęcią ludzką, stawiającą mi zawady na każdym kroku. Zresztą myśl oświadnienia w końcu mojego majątku, nie opuszczała ludzi ani na chwilę. Co parę dni wysłano do mnie delegatów, więcej lub mniej zreszczenie broniących swojej sprawy.

Jedne takie odwiedzin pamiętam lepiej, niż inne, gdyż mnie trochę zabawiły.

Pewnego dnia przed samym obiedem, w chwili kiedy właśnie wracałam ze szkółki wiejskiej, przed dom zjechał ładny, wytworny powozik, i lekko wyskoczyła z niego młoda kobieta, wystrojona modnie. Poznałam ją z daleka, była to dośrodek bliska kuzynka moja, niegdyś uboga dziewczyna, która przed kilku laty wyszła za bogatego człowieka, o wiele starszego od niej, bez wykształcenia, z licznymi przywarami. Dokuczał on jej nieraz w tysiączne sposoby, ale ona to wszystko znosiła z bohaterką odwagą, aby mieć modną suknię, i być królową na każdym balu. Od czasu wyjścia za mąż, mieszała o parę mil tylko odemnie, i odwiedzała mnie niekiedy, protegując silnie coraz to nowego kandydata do mojej kieszeni.

— Ah! jak się masz szkaradny odludku — zawołała, biegnąc naprzeciw mnie z wyciągniętymi rękami — słiznie wyglądasz pomimo tego, żeś się tak przed wszystkimi schowała.

— Tak, jestem zupełnie zdrowa — odparłam, witając się z nią — coż tam u ciebie słychać. Czemuż zawiądzę cię mój odwiedzin, pewnie znowu w cudzym interesie przyjeżdżasz?

od nikogo do przemawiania w imieniu kraju nie upoważnionych.“

— Posiedzenie Towarzystwa przyrodników polskich im. Kopernika odbędzie się we wtorek 9go stycznia 1877 o godzinie 6tej po południu w sali uniwersyteckiej nr. IV (1 piętro). Porządek dzienny: 1. Wykład prof. Tynieckiego: Sprawozdanie z wycieczki na Podole. 2. Dr. J. Grabowski pokaże niektóre nowe minerały amerykańskie. 3. Prof. T. Ciesielski: o bakterjach zgnilcowych. 4. Dr. E. Godlewski: Sprawozdanie z pracy Behma „o tworzeniu się skrobi w ziarnkach zieleni.“

— W *Czasie* czytamy: Przed kilkunastu dniami wspominaliśmy o odnowieniu kościoła przy klasztorze pp. Norbertanek na Zwierzynku. Wówczas nie było tam jeszcze umieszczonej nowej ambony, która także zasługuje na wzmiankę. Wiek XIX nie mając własnego stylu, nie jest dość szczęśliwym w swych oryginalnych pomysłach sztuki zastępowanej do rękodzielnictwa i przemysłu, rad przeto ucieka się do naśladowstwa wzorów przeszłości, gdy przychodzi wykonać jakiś zdobny sprzęt lub naczynie. Zakłady zajmujące się nauką sztuki zdobniczej, jak n. p. wiedeńskie austrjackie Muzeum, gromadzą zbiory dawnych rękodzieł i wszelkie publikacje w tym kierunku, aby mieć co naśladować, z czego się czerpie. Choć takiego nie mamy muzeum, co by skupiało w okół siebie rękodzielników i przemysłowców szukających piękna dla swych utworów, jesteśmy tu w Krakowie dość bogaci w zbiory rękodzieł artystycznych po kościołach naszych, iż byśmy posługując się mieli obcymi wzorami. Otóż właśnie dla świeżo ukończonej nowej ambony do kościoła klasztoru na Zwierzynku, służyła wykonawcom jako wzór ambona katedry krakowskiej, piękne dzieło drugiej połowy XVI wieku. Pracy tej dokonał p. Władysław Elias, rzeźbiarz i p. Julian Kalisz, stolarz tutejszy. Świadczy ona zarówno o gruntownej u obu znajomości techniki, jak i zarazem o dokładnym pojęciu charakterystyki dzieła przeszłości, skoro przy odmiennych proporcjach i układzie, umieli podobieństwo do oryginału w zupełności zachować. Praca ta przynosi zarówno zaszczyt obu pracownikom, jak też pociechę, że po wzór nie sięgali oni do skarba sztuki sąsiadów naszych.

— Nieznany wiersz A. Malczewskiego. Jako nieznany jeszcze i nigdzie dotąd niedrukowany przesłał pan W. G. z Zytomierza z swego zbioru autografów pismu warszawskiemu *Athenum* następujący wierszyk autora „Marji“:

O jak przyko do swoich wracać bez nadziei! Kołczy się hucnie powóz w znajomej koleji. Mija znane przedmioty, ożyście zagony. Ale widok ich dla mnie kirem osłonięty... Ach, czemuż tak jak dawniej o szczęściu nie marzę? Gdzież te, co się tak lubo śmiechały twarze? Gdzie te serca, co czuły każde mego bicie? Znikły... przez chwilę tylko ozdoby życie... Jak promień, co z obłoków na samotne góry Błysnie, i znow go skryją wiatrem gane chmury... Teraz cicho... Żadne mnie nie witają głosy, Tylko wiatr jęczy, smutnie uginając kłosa...

— Kraków dnia 5. stycznia. W dniu dzisiejszym odsłonięto w kościele Franciszkańskim marmurowe popiersie Jana Kochanowskiego w obecności prezesa akademii dr. Majera i sekretarza komisji dla historii sztuki prof. Wł. Łuszczkiewicza. Potem przajęto postów polskich, z funduszem składkowego zebranego staraniem kasztelana Fr. Węzka. Rychła śmierć jego nie pozwoliła mu dokończyć dzieła w sposób, w jakim dokonał je zamierzał. Dokonał tego, synowie kasztelana powierzyli b. Towarzystwu naukowemu, oddając w tym celu resztę pozostałego funduszu. Wykonanie popiersia mającego uzupełnić gotowy zresztą nagrobek, towarzystwo poruciło ówczesnemu nauczycielowi rzeźbiarstwa p. Kossowskiemu. Wszakże częste napady słabości, którym tenże niegdyś był przychylny, że po wielu latach w tym dopiero czasie dzieło przez jego syna starannie wykonanem zostało.

Wydział krajowy wyznaczył na wniosek dyrektora tutejszego Instytutu techniczno-przemysłowego zapomogę dla dziesięciu uczniów tego instytutu po 15 zł. miesięcznie, od 1. stycznia do końca roku szkolnego.

— Do Krakowa przybył w tych dniach profesor konserwatorium warszawskiego p. Władysław Żeleński. Zamierza on tam urządzić na rzecz Towarzystwa muzycznego koncert, który się będzie składał z własnych przeważnie utworów naszego kompozytora.

— Kraków, 7. stycznia. Towarzystwo Tatrzańskie, którego działalność rozciąga się na całe Karpaty, wyjechało w c. k. namiestnictwa za potwierdzenie i zezwolenie na rozpoczęcie czynności zarządu oddziałowego w Stanisławowie. W skład wybranego zarządu wchodzi: hr. Wojciech Dzieduszycki (przewodniczący), dr. Marceli Eminowicz (zastępca tegoż), dr. Ignacy Kamiński, dr. Walery Szydlowski, dr. Jan Jachor, Zygmunt Świą-

— Tak prawie, lecz głównie dlatego, żeby się z tobą stanowczo rozmówić.

— Ah! i owszem — odparłam z lekkim westchnieniem — żeby mi nie było tak roznowa raz uwolniona od dalszych podobnych.

Po obiedzie wyszliśmy razem do ogrodu, pani Dobrosławska miała minę bardzo uroczystą, która była zupełnie niestosowną do jej twarzy, zawsze śmiejącej się i roztrzępanej.

— Moja droga — odezwała się ona po chwili uroczystego milczenia — pan Adolf oświadczył ci się kilka dni temu, to przecież niepodobna, żebyś mu odmawiała stanowczo.

— Przeciwnie, to jest rzecz zupełnie podobna, kiedy już tak zrobiłam.

— Ale ja myślę, że zmienisz jeszcze to postanowienie.

— Wcale nie mam tego zamiaru.

— Bój się Boga, to szaleństwo, pan Adolf nie jest partją do odrzucenia, każda panna czuła by się szczęśliwą, gdyby chciała o niej pomyśleć, a ty taki los odrzucasz od siebie. Młody, przystojny, dowcipny, przytem hrabia.

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu, z takim naciskiem ten ostatni argument wymyślała, jak by myślała, że jest nieprzewidywalnym.

— Tak prawda i to jeszcze hrabia, który myślał dziurawić swoją kieszeń naprawić moimi krociami i wierzycieli swoich ludzi, że z niewy- czerpanych moich skarbów odda wszystko co tylko był winien. Otóż powiem ci moja Michasiu, że od czasu jak mam pieniądze, to nie pierwszy już mnie taki zaszczyt spotkał, tamci hrabowie byli przynajmniej trochę zamożniejsi od świętych turek. Zresztą wiesz dobrze, że nazywają mnie wszyscy dziwadką, więc i w tym razie nie tak postępuję i nie tak myślę jak inni.

Gdyby pan Adolf nie był takim zerem jak jest, nie taką i tak wysnuwaną, mówiącą jak na kręgonie pozytywką, lecz człowiekiem w takim znaczeniu słowa, jak ja to rozumiem, to jeszcze

cicki, Bolesław Baranowski (konserwator zbiorów), Marjan Łomnicki (podskarbi), Józef Grunberg, Bruno Langner, Szymon Łękowski, Franciszek Miega (sekretarz). Dr. Zygmunt Mroczkowski i Jan Wroński.

Zakres zarządu tego rozciąga się na powiaty: Stanisławów, Nadwórna, Bohorodczany, Tłumacz, Kalusz i L. Jina.

Celem Towarzystwa tatrzańskiego, jak wiadomo, jest?

1) „Ważne badanie Karpat, a w szczególności Tat i Pienin, oraz rozpowszechnianie ich w wiadomościach;“

2) „Ważenie do ich zwiedzania i ułatwienie przystępu do nich i pobytu tamże turystom, a w szczególności swoim członkom, oraz badaczom i artystom udającym się do Karpat, Tat i Pienin w celach naukowych i artystycznych;“

3) „Ochrona zwierząt halskich (alpejskich) mianowicie i owców i świstaków;“

4) „Wspieranie przemysłu wszelkiego rodzaju.“

Członkowie dożywotni płać jednorazowo 100 zł. w a. z. wyciecznicy zaś prócz wpisowego 1 zł. rocznie 3 zł. w a.

Towarzystwo tatrzańskie założone w r. 1874 wybudowało w przeciągu trzech lat 5 schronisk w Tatrach, zaprowadziło szkołę snycerską w Zakopanem, do której uczęszcza obecnie 12 chłopów, wydało „Pamiętnik“ ozdobiony licznymi rycinami — rozdawany gratis członkom Tow., zaprowadziło stację meteorologiczną w Zakopanem, Kościeliskach, Bratcu, Czarnym Dunajcu, Nowym Targu i Czorstynie; założyło muzeum tatrzańskie w Zakopanem i t. d.

Zwolenikowi znalazło Towarzystwo dotychczas najwięcej w Krakowie, Lwowie, Stanisławowie, Tarnowie i Bochni dzięki gorliwości miejscowych delegatów. Z prowincji najlepiej posyłał pieniądze przekazem na ręce p. Henryka Müllera administratora *Czasu*, lub p. Leopolda Świerza prof. gimn. sw. Anny w Krakowie, generalnego sekretarza Towarzystwa tatrzańskiego.

— Uroczystość węgierska w Zurychu z uczestnictwem Polaków. W dniu 31. grudnia, młodzież węgierska kształcąca się w szkole politechnicznej Zurychu, urządziła uroczystość narodową, na którą zaprosiła osoby innych narodowości. Sto osób było zebranych, 70 samych Węgrów. W licznych mowach w różnych językach, wyrażone było żywe współczucie dla Polski i nadzieja jej odrodzenia. Hr. Plater dziękując za toast dla niego wnieiony, wykazał powody sympatii tradycyjnej polskiej Węgram i Polakami, oraz potrzebę coraz ściszejszych stosunków dla wspólnej sprawy, wobec grożącego niebezpieczeństwa. Dotknął kwestii słowiańskiej tak mało zrozumianej w Europie, która jest dziełem abstrakcją, środkiem propagandy polityki moskiewskiej, tak jak państwowizm jest chimerą. Istnieje bowiem plemię słowiańskie, ale nie ma narodowości słowiańskiej, ani języka i literatury słowiańskiej, ani wspólnych dzieł i cywilizacji. Jest to kwestja etnograficzna, nie zaś polityczna. Słowca skreślił w żywych kolorach obraz polityki tradycyjnej moskiewskiej, opartej na bezprawiu, przemocy, fałszu, wyuzdanem zępcu, i powołał do szlachetnej, niezmordowanej propagandy oddziaływającej przeciw tej pladze wieku naszego.

Profesor Kinkel oddał hołd współczesnej Węgom i Polsce, potędzę idej wolności, w której upadająca Turcja szuka ratunku, zostawiając jedną Moskwę — Europie reprezentacją samowładztwa. Chóry i muzyka węgierska przyczyniły się do świetności tej uroczystości.

Przedhodząc do dalszych objawów polityki moskiewskiej, wykazał ją zawsze tą samą, mongolską, ubarwioną zewnętrznym pokostem cywilizacji europejskiej, przemocy, gwałtu, fałszu, chytrości, bezprawia i do najwyższego stopnia posmęgnięte zępcu. W tym względzie należy się jej patent, szczególnie w wydoskonaleniu zabierania cudzej własności. Dotąd kradzież ograniczała się do przedmiotów przenoszalnych, ale z postępowem oświaty mongolsko-moskiewskiej rozciągała się nawet do domów, tak dalece, że na stacji Wilejki nie znalazło dwóch wielkich domów, za które rząd płacił rocznie 10.000 rubli, prócz kosztów na zabezpieczenie od ognia. Ale dziwi się nie trzeba; cesarz Mikołaj bowiem marsk i kłowi Malson posłowi francuskiemu sam wyznał, że gdyby jego pałac zimowy w Petersburgu mógł być przenoszalnym, skradzionymby mu został. W takich to warunkach moralnego bytu, chce niby Moskwa wyswołodzić i uszczęśliwić Słowian wschodnich; wiadomo światu jak uszczęśliwiła Polskę, zamieniając ją w zwaliaka. Niechże narzeczona opieka moskiewska pamiętną będzie; niech się koczają narody przez nią zagrozone, albowiem zbliża się chwila dla nich wspólnego niebezpieczeństwa. Niech żyją Węgry i Polska w coraz większym pobratymstwie.

Profesor Kinkel dziękując za toast jemu przeznaczony, wyraził dla Węgrów i Polski żywe współczucie. Wspomniał o groźącym niebezpieczeństwie dla Węgier; o potęgę idei wolności, do której się ucieka Turcja w chwili upadku; o Moskwie, jedynie w całej Europie przedstawiciela samowładztwa.

Chóry i muzyka instrumentalna przyczyniły się do świetności tej uroczystości.

był go nie chciała dla tego śmiesznego tytułu, który nosi z takim upodobaniem.

— Jakto, dlatego że jest hrabią? Cóż widziś śmiesznego w tym tytule, przecież go ludzkie noszą od wieków.

— Tak, wiem o tem; ale noszenie nawet prawdziwego tytułu uważam za słabość, której na nieszczęśliwe ulega wielu ludzi ze wszech miar rozsądnych i godnych. Ale jakże chcesz, bym nazwała tych, — co się stroją w pozycane pióra i przepiepiają do swego gawiszka tytuł kupiony, czy też po prostu przytaczają? — Ależ tytuł pana Adolfa jest jak najprawdziwszy.

— Wiesz bardzo dobrze, że tak nie jest. W Polsce było zawsze tylko cztery rodziny, które prawdziwie do tego tytułu mają prawo. Wszyscy zaś inni przywłaszczali go sobie, otrzymali w darowiznie od wrogów, gdy ci zajęli naszą ojczyznę, kupili za parę tysięcy, lub co gorzej jeszcze, otrzymali go w nagrodę za hańbę i zdradę swego kraju. Ale nie mówię już o takiej ostateczności, ja cenię tylko osobiste zasługi, o tem wszyscy powinniśmy wiedzieć od dawna. Prosty chłop, który się odznaczył jakimś szlachetnym lub wzniosłym czynem, wyżej stoi w moich oczach jak ukoronowany, dumny hrabia czy książę mający za sobą jedynie zaplesniałe i dawno za pomniane zasługi swoich przodków. A teraz proszę cię moja Michasiu, dajmy już temu pokój.

— Ty bo każda rzecz bierziesz zaraz z sentymentalnej strony — zawołała pani Dobrosławska trochę zakłopotana.

Uśmiechnęłam się nie nieodpowiadając na ten zarzut sentymentalizmu, na który, wiedziałam dobrze, iż nie zasługuję.

(C. d. n.)

